

WANDA ROSZKOWSKA

## MIĘDZYBORSKIE LATA JERZEGO BADURY W ŚWIETLE AKT ARCHIWALNYCH

Wśród powojennych wydawnictw śląskich znalazła się niewielka książeczka Jana Brody o ks. Jerzym Badurze<sup>1</sup>). Na marginesie tej publikacji pragnę podać nieco materiału, który poszerza zawarte w niej wiadomości. Materiał ten pochodzi z zasobów Archiwum Państwowego we Wrocławiu, mianowicie z archiwaliów b. konsystorza ewangelickiego (Evangelisches Zentralarchiv für die Kirchenprovinz Schlesien). Są to akta personalne Badury<sup>2</sup>) i jego syna Kazimierza<sup>3</sup>), którego Broda nazywa teologiem, a który był kandydatem na pastora w latach 1898—1901 i z tej racji dostał się do rejestru duchownych ewangelickich.

Bliższym uzasadnieniem niniejszych uwag jest fakt, że wspaniała postać ostatniego polskiego pastora na Dolnym Śląsku nie doczekała się jak dotąd wyczerpującego opracowania. Obszerna literatura, związana z jego osobą, ujawnia zasadnicze braki (do których dołącza się niejednokrotnie trudność dotarcia do prac znajdujących się w czasopismach). Literatura ta grzeszy na ogół jednostronnością ujęcia, powstała bowiem z materiału pamiętnikarskiego, a bardziej jeszcze wspominkowego i — jak sądzę po znanych mi pozycjach — nie może spełnić wymagań stawianych obecnie opracowaniom naukowym. Nie zadowala ani z punktu widzenia metody, ani materiału. O ile Broda podaje całą dostępną bibliografię, to z wykazu tego wynika, że większość z cytowanych pozycji jest już przestarzała, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach. Najnowsze pozycje pochodzą z lat 1934—37, są to: Zabawskiego, Droga do Ziemi Obiecanej, krytycznie przyjęta już przez Roczniki TPNu, druga, Galicza, Z minionych dni, mnie niestety nieznaną, ale — o ile wolno sądzić po tytule — nie może mieć jakiegos̄ zasadniczego znaczenia. Daty wcześniejsze prowadzą do takich publikacji, jak Fr. Michejdy, Pastor Jerzy Badura z Międzyborza pod Wrocławiem, napisanej przed r. 1920. Jest to właściwie nekrolog z zachowaniem wszystkich cech związanych z tego rodzaju, powiem, drukiem akcydensowym. Dalej: ks. J. Kudery, Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych, J. Galicza, Księga pamiętkowa... Stow. „Jedność“ w Cieszynie, J. Kubisza, Pamiętnik

<sup>1</sup>) Broda Jan, Ks. Jerzy Badura (Jego życie i twórczość), Cieszyn 1949, s. 63.

<sup>2</sup>) Acta betr. zweiten Geistlichen an der pölnischen evang. Gemeinde in Krakau. Georg Badura u. dessen Bewerbung in der ev. Landeskirche in Preussen. 491/Rep. II 2/A 18 (syg. Arch. Państw. 12690).

<sup>3</sup>) Acta betr. Candidaten der ev. Theologie Kazimir Johann Badura 491/Rep. II, 2/A 17. Abt. III. Sect. I. (sygn. Arch. Państw. 12689).

starego nauczyciela, ks. O. Michejdy, Pamiętnik ks. dra J. Pindóra, J. Bielińskiego, Ostatni polski pastor w Międzyborzu, czy wreszcie migawkowa wzmianka u Wasylewskiego, Na Śląsku Opolskim, gdzie nawet, tak jak u Fr. Michejdy, mylnie podano rok śmierci Badury. Wszystkie te prace wywodzą się spod jednego znaku wspomnień czy opowieści, operują materiałem niepełnym, powtarzającym się i użytkowanym dla ściśle określonych celów, mianowicie pozwalają ustawić Badurę w rzędzie świętych śląskich, ale nie pozwalają poznać indywidualności pisarza, redaktora i wydawcy, ani nawet — co może wydać się dziwne — działacza narodowego i społecznego. Cel ten nie został w pełni osiągnięty. Brak tu czegoś bardzo istotnego, brak jest obiektu zainteresowań Badury, tj. ludzi śląskich, brak powiązań z terenem i zespołem, któremu całe życie tak ofiarnie służył. I dlatego Badura występuje jako jakieś wyizolowane zjawisko oderwane od warunków i otoczenia. Szczególnie daje się to odczuć, gdy chodzi o okres międzyborski. Bo czasy wcześniejsze są dość szeroko uwzględnione, przez naocznych świadków, opowiedziane (podkreślam: opowiedziane), przez świadków, dodajmy — inteligentów, a to ma także sens specjalny.

Druga luka odnosi się do twórczości Badury. Wspominam o tym nawiasowo, ponieważ materiał publikowany przeze mnie obecnie nie dorzuca żadnych nowości do tej sprawy, warto jednak zaznaczyć, że Ogródzkiński w „Dziejach piśmiennictwa śląskiego“ wymienia Badurę jedynie jako tłumacza. Wprawdzie zostawił mu miejsce w drugim tomie swej pracy, w rozdziale poświęconym piśmiennictwu cieszyńskiemu, ale mała to na razie satysfakcja, jako że drugi tom dotąd nie ukazał się drukiem. Broda wylicza kilkadziesiąt pozycji (85) autorskich Badury, drukowanych za jego życia, oraz 10 pozycji wydanych pośmiertnie (w tym także i przedruki). Są to oczywiście sumaryczne podliczenia bez próby klasyfikacji, bibliografia w układzie chronologicznym. Już sama cyfra skłania do uwagi; do znalezienia miejsca i ustalenia rangi pisarskiej.

Dla ścisłości powtórzę za Brodą dwa jeszcze tytuły: „Polski lud ewangelicki w połudn.-wschodniej części województwa poznańskiego“ Barke-Jaroszyka oraz „Walka o Mazowsze pruskie“ Kotuli. Zarówno nazwiska autorów jak i poruszone zagadnienia pozwalają odnieść się z zaufaniem do tych pozycji. Znalazło się też miejsce na rzeczową, choć z natury rzeczy ogólnikową, informację o Badurze w „Słowniku Biograficznym“.

Po wojnie zajęli się Badurą bodaj że tylko dwaj autorzy: Broda, który oprócz wspomnianej książeczki opublikował w „Pielgrzymie Polskim“ artykuł pt. „Szermierz polskości“<sup>4)</sup> oraz Kochański, który pisze o Badurze w „Przeglądzie Zachodnim“<sup>5)</sup>. Niewielki i z konieczności szkicowy artykuł Kochańskiego zawiera *curriculum vitae* Badury, gdzie uwydatniono najcharakterystyczniejsze momenty jego działalności. Ar-

<sup>4)</sup> Pielgrzym Polski, 1947, nr 9 i 10, oraz Broda, Katechizacje polskie w Międzyborzu, Kalendarz ew. Cieszyn 1946.

<sup>5)</sup> Witold Kochański, Jerzy Badura, Przegl. Zach. 1948, nr 7/8.

7 Przegląd Zachodni

tykuł spełnia pożyteczną rolę informatora. Więcej nawet, wskazuje na istotne przyczyny tragizmu, jakim nacechowany był cały żywot Badury, wyjaśnia, dlaczego ogromne wysiłki i niepożyta energia polskiego działacza skazane były z góry na niepowodzenie. Mazury i Namysłowszczyzna, teren pracy Badury, izolowane były od dawna od skupisk polskich. Kościół ewangelicki, do którego należała w większości ludność tamtejsza, szedł zgodnie ręką w rękę z bismarkowskimi rządami, podporządkowując celom germanizacji cały aparat kościelny. Zestawienie wysiłków jednego człowieka, wprzęgniętego z racji zależności służbowej w wielką maszynę państwowo-kościelną, z realnymi możliwościami walki ukazuje jasno dysproporcję układu sił. Do artykułu Kochańskiego odsyłam czytelników w sprawach biografii Badury.

Za to wiele zarzutów wypadnie wytoczyć Brodzie. Choć jego książeczka zasługuje na uwagę z pewnych względów: jest to produkt zamierających potrzeb i gustów. Nie wiem, czy Broda jest cieszyńniakiem (jest na pewno rodakiem Badury, jak sam powiada), ale wiem, że książka nosi na sobie piętno cieszyńskie. A rezerwat cieszyński zachował jeszcze cechy ekskluzywnego środowiska kulturalnego, zamkniętego w kręgu wczorajszych treści, żyjącego tradycjami własnego regionu. Postronnemu obserwatorowi trudno jest doszukać się tam dystansu pomiędzy „jest“ a „było“. Autor informuje na wstępie o swojej intencji utrwalenia postaci Badury w pamięci Ślązaków. I nie można o tej deklaracji w czasie lektury zapominać. Wszystko podporządkowane jest temu właśnie celowi: konstrukcja, język pełen naiwnego patosu. W rezultacie otrzymaliśmy „żywoć“ przeznaczony dla specjalnego czytelnika, dziś już chyba nielicznego. W sumie jest to dokumencik interesujący dla historyka kultury, interesujący właśnie ze względu na osobę autora. Książeczka ma też inną jeszcze zaletę: hagiograficzna ocena wielkości Badury świadczy niewątpliwie o sile oddziaływania jego osobowości na współczesnych, wskazuje na trwałość jego miejsca w tradycji.

Najcenniejszą stroną monografiki jest bibliografia prac Badury i literatury o nim. Najślabszą, zupełnie chybioną — ocena (jeśli to tak można nazwać) puścizny pisarskiej. Uczciwie przyznam, że tej puścizny prawie nie znam, ale sposób, w jaki Broda zabiera się do sprawy, budzi daleko idące zastrzeżenia. Gdy chodzi o materiał faktograficzny, jest on rozrzucony nierównomiernie: sporo miejsca poświęcono wczesnemu okresowi życia Badury, jego związkom z Cieszyнем, natomiast bardzo mało pozostawiono tego miejsca czasom międzyborskim. A jest to okres interesujący nie tylko ze względu na samego Badurę, ale przede wszystkim ze względu na teren Dolnego Śląska. Broda zbywa ten okres ogólnikami. Ciekawiej przedstawia się wprowadzenie nowych postaci z otoczenia Badury, jego dzieci: Kazimierza i Bronisławy Przykutowej. Jak podaje Broda, oboje odegrali ważną rolę w pracach Polskiej Rady Naczelnej w Poznaniu oraz w Misji Kongresu Pokojowego w Paryżu 1919 r. Aresztowani w chwili wybuchu wojny pod zarzutem kolportowania ulotek P. R. N. na terenie międzyborskim, przenoszą swoją działalność w Po-

znańskie. Z granic Śląska wypędza ich zakaz przebywania na obszarze państwa pruskiego. Zabiegi Przykutowej i jej brata miały się przyczynić do przyznania Polsce 80 wsi z Namysłowskiego i Sycowskiego. W 1919 roku Przykutowa wznawia ojcowskie „Nowiny“, które wychodzą w Odolanowie niemal bez przerwy do r. 1933, pod red. J. Pawlicy i E. Sukertowej-Biedrawiny. Przykutowa zaginęła podobno w powstaniu warszawskim. Kazimierz zmarł w Warszawie w r. 1941 w Domu Starców.

Kierunek, w którym powinny pójść uzupełnienia braków wspomnianych, jest właściwie całkiem wyraźny. Indywidualność Badury uformowała się całkowicie w środowisku cieszyńskim. Jest ona emanacją tamtejszej grupy inteligentkiej, nb. zupełnie specyficznej, oraz określonego środowiska wyznaniowego. Pod tym względem jest niemal typowa. I kto zna to środowisko, dla tego wytrwałość Badury i rodzaj działalności nie jest tajemnicą. Brak nam jednak Badury w innym kontekście społecznym, już nie cieszyńskim, ale międzyborskim-dolnośląskim. Dlatego chętnie bierzemy do ręki posztyty z Archiwum Wrocławskiego.

Użyłam w tytule powiedzenia: w świetle akt. Nikle to światło i skąpe. Widać trochę tła, o które się dopominam, ale przegląda ono przez szkiełko konsystorza, jest to naświetlenie — powiedzielibyśmy — odgórne. Naświetlenie ważne i interesujące, chociaż postulat bezpośredniego poznania terenu, postulat dotarcia do niewiadomej, jaką pozostaje dotychczas środowisko międzyborskie, nie zostaje spełniony.

W tomie 2 „Materiałów do dziejów nowożytnych Ziemi Zachodnich“<sup>6)</sup> wykorzystano parę dokumentów z archiwum b. konsystorza prowincji wrocławskiej dotyczących parafii międzyborskiej a pochodzących z czasów Fiedlera i Badury. Znajdujemy tam pewne wskazówki statystyczne, informacje o patronacie i wypowiedzi władz konsystorskich pomagające do zobrazowania sytuacji pastora polskiego i warunków jego pracy. Parafia ta należała do najrozleglejszych i najliczniejszych zespołów ewangelickich z przeważającym żywiołem polskim. Fiedler podaje, że w latach 1848/52 liczyła 10 000 dorosłych wiernych z polskiej gminy wyznaniowej oraz 12 szkół, które pozostawały pod opieką pastora polskiego. W 1880 gmina polska liczyła 8000 parafian, przy czym Polacy mieszkali (co jest zresztą znane) po wsiach, nieraz bardzo odległych od kościoła. Analogiczne dane dla gminy niemieckiej informują, że w tych samych latach liczyła ona 2800, czy też 2500 dusz, i 8 szkół dla ludności niemieckiej. Przy tak dużych obowiązkach pastor polski pobierał 3500 marek rocznie, gdy jego niemiecki kolega otrzymywał 4500. Badura podaje stawkę 4600—4800 marek, ale nie wiemy, jak wyglądało uposażenie pastora niemieckiego w tym samym czasie.

W r. 1886, a więc już za czasów Badury, zniesiono oficjalną nazwę „Polska gmina w Międzyborzu“, zastępując ją inną: „II urząd para-

<sup>6)</sup> Materiały do dziejów nowożytnych Ziemi Zachodnich t. 2. Polacy ewangelicy na Dolnym Śląsku... Poznań 1950, dok. 64—75, 153—199.

fialny". Przy tej okazji patron kościoła, baron v. Bouddenbrock, wyraża zadowolenie ze zmiany, czyni to w sposób dość znamienity<sup>7)</sup>. Charakterystyczne jego słowa nie ukazują jednak całej prawdy, mianowicie tej, że Bouddenbrock, zarówno jak jego sąsiad, v. Reichenbach, korzystał z nieograniczonej władzy, gdy chodziło o obsadzanie stanowisk pastorskich<sup>8)</sup>. Miał więc niewątpliwie niemały udział w skasowaniu polskiej instytucji. Parafia stanowiła niełatwy do zgryzienia orzech, o czym świadczy sprawa utworzenia kościoła filialnego w Sośniach<sup>9)</sup>.

Opublikowane dokumenty pochodzą zteczki Jerzego Badury. Teczka Kazimierza została wyzyskana dla uzupełnienia niejasności. Dok. 1 i 2 zawierają życiorys Badury pisany w r. 1871 i jeden z jego listów z r. 1909. Między jednym a drugim upłynął okres 38 lat. W tych więc klamrach zamykają się prawie całe lata międzyborskie.

Życiorys nie przynosi żadnych rewelacji biograficznych. Ze względu jednak na charakter dokumentu i z uwagi na to, że jest pisany własnoręcznie, przytaczam go w całości, zwłaszcza że zawiera on pewne charakterystyczne momenty. Utrzymany w tonie powolnej, rytmicznej narracji, oddala się od spodziewanego urzędowego sprawozdania i przez akcenty osobiste nabiera niemal że cech wyznania. Niewiele tam nowości dla spraw kultury śląskiej. Poznajemy za to człowieka, z którego spada nałot brązu naniesiony przez biografów. Wyczuwa się w słowach Badury i żyłkę pisarską, i kaznodziejskie nawyki, skłonność do deliberacji pastorskich. Bo jest to niewątpliwie żywot pastorski, chociaż nie taki to pastor, jak Wilhelm Kölling z Proślic. Wbrew niektórym świadectwom współczesnych, słowa Badury uderzają kalwińską powagą. Ale nie dziwny się. „Von armen Eltern bin ich geboren...“ Już to pierwsze zdanie zapowiada późniejszy ustawiczny niedostatek. Wciśnięty z woli nabożnych rodziców w surdut pastorski, biedak wiecznie goniący za groszem, wybiera istotnie fakultet teologiczny. Ale dlaczego? „...da konnte ich Hoffnung haben einen Freitisch und Stipendien zu empfangen...“. Ten „Freitisch“ brzmi jak refren wynurzeń, zdradza też powody stojące za powołaniem do stanu duchownego: „...so ist es die materielle Notlage, die ein freudiges Arbeiten in Krakau unmöglich macht“. Tak więc bieda, towarzysząca od kolebki, przeprowadzki i zżerająca zdrowie i siły nędzna wegetacja w nędznej parafii międzyborskiej łatwiej prowadzi do „Liczb prorockich“ aniżeli do „Proślickich“. Nie dziwi nas też czułość, z jaką Badura odnosi się do lat dziecięcych, mówiąc o sobie „Tränenkind“.

Życiorys urywa się na dacie 1871, przed opuszczeniem Krakowa. W roku 1883 Badura dociera do Międzyborza. Stąd też pochodzą jego

<sup>7)</sup> Materiały, op. cit. dok. 69: „Dem Beschlusse des Gemeindekirchenrats... trete ich Patronatswegen aus vollster Überzeugung bei, zumal diese Bezeichnung „deutsches“ und „polnisches“ Pfarramt durch die geschehene Territorialteilung der Parochie an sich schon hinfällig geworden und ausserdem auch mich dazu angethan zu sein scheint, Verwirrung hervorzurufen und falschen Ansichten Vorschub zu leisten“.

<sup>8)</sup> Hirschberg. Schlesischer Pfarralmanach, Berlin 1893, s. 150. „Patron mit unumschränktem Besetzungsrecht: ...Baron v. Bouddenbrock auf Ossen, Graf v. Reichenbach...“

<sup>9)</sup> Materiały, op. cit. dok. 70—73.

dwa listy (1887), są to prośby o zapomogę. Listów tego typu mamy 9. Pochodzą z lat 1890, 1891, 1892, 1893, 1898, 1901, 1909. „Auch in diesem Jahre wage ich es vorzutragen...“ zaczyna się jeden z nich. Argumentacja jest monotonna: choroby, liczne śmierci w najbliższym otoczeniu i wreszcie własne ciężkie niedomaganie, z którego już nie wyszedł. Ale pojawia się też początkowo inny, istotniejszy powód, który w miarę lat przestaje się powtarzać, kiedy gaśnie energia i wola do życia. Otóż Badura pisze: „Znane jest Konsystorzowi, że służba boża tutejszych duchownych jest twarda („...die Geistlichen einen leiblich und geistig recht anstrengenden Dienst haben“). Dotyczy to szczególnie pracy drugiego pastora („zweite Pfarrstelle“), którą spełnia posłusznie niżej podpisany”<sup>10)</sup>.

Wyjazdy w odległe kąty parafii, praca od świtu do późnego wieczoru, olbrzymi wysiłek fizyczny i psychiczny wyczerpują siły. Znajdujemy konkretne poparcie informacji dostarczanych poprzednią przez Fiedlera i jasno pojmujemy powody przykrej żebraniny o pieniądze i o czas. Bo i ten był bardzo wielkim luksusem. Jeden jedyny urlop na przestrzeni kilkudziesięciu lat, jak to przynajmniej potwierdzają dokumenty, wyproszony jest przez Badurę na skutek długiej i wyczerpującej argumentacji i poparcia prośby przez superintendenta.

Niskie dochody spadają jeszcze bardziej w okresach robót sezonowych, kiedy sporo ludzi rusza na Saksy. W latach 1901—06 Badura pokrywa rosnące koszty wynikłe z konieczności opłacania przyjezdnych pastorów, którzy zastępują go w czasie choroby, a których konsystorz albo wcale, albo śmiesznie wprost wynagradzał. Odgłos podań jest nikły. Rzadko suma wypłacona przekracza 200 marek. Szczególnie katastrofalny jest rok 1898, kiedy po śmierci syna przychodzi odpowiedź odmowna. A tymczasem zadłużenie wskazuje systematyczny wzrost: w rubryce podania: „Privatvermögen oder Schulden“ znajdujemy oczywiście — Schulden: 400 m., 1200 m. dochodzące do 2000, przy rocznych poborach 4.650.

Na tym tle list Badury zyskuje swój sens. Nie zawiera on skarg na warunki, wylicza jedynie koszty leczenia. Za to na marginesie pisma superintendent Voss opiniuje podanie Badury słowami bardzo natarczywie proszącymi o pomyślną odpowiedź. Stamtąd się dowiadujemy, że Badura otrzymuje właściwie gażę niższą, aniżeli przewiduje prawo. Od gminy wyprocesował sobie 1.200 marek, chociaż należała mu się suma podwójna. (Są więc i jakieś zatargi?)

List pisany jest nieskładną niemiecką, wyczuwa się tu ślad zaburzeń chorobowych. Pismo przypomina jak gdyby dukt Badury. W rzeczywistości jedynie podpis jest własnoręczny. Badura był już sparaliżowany. Kiedy się ogląda te potworne rozmiarów tragiczne kulfony, łatwo jest wpaść w patetyczny ton Brody i z trzech koślawych słów: Georg Badura Pastor odczytać męczeńskie dokończenie życiorysu ostatniego farorza międzyborskiego. Jest to zresztą list ostatni.

<sup>10)</sup> Akta J. Badury, list z 13. V. 1887 r.

Akta dorzucają garść wiadomości dotyczących stosunku władz do Badury. Z racji swych częstych chorób zmuszony prosić o zastępstwa, Badura zwykle zaznaczał, że chodzi mu o księdza mówiącego po polsku. Trzeba przyznać, że konsystorz, nie wiem z jakich względów, może dla pewnego autorytetu, jakim się cieszył pastor, na ogół stosował się do jego życzeń. Na wszelki jednak wypadek, od czasu do czasu, nie zanieb-  
 bywał okazji proponując Niemca. Raz nawet zrealizował ten zamiar, ale szybko musiał nasłanego kandydata odwołać z uwagi na lakoniczny protest Badury. Dopiero pod koniec życia Badury, prawdopodobnie na skutek akcji wszczętej przeciw niemu przez nadprezydenta prowincji Zedlitz, konsystorz odrzucił prośbę pastora, właśnie w okresie jego najcięższej choroby, i nie przysłał w ogóle zastępcy, bez podania powodów odmowy. Kiedy zaś córki Badury wyszukały krajana, Karola Grycza z Cieszyńskiego, wtedy już i przychylny Voss zatrzwożył się nieco i, przesyłając papiery Grycza do konsystorza, nie radzi wzmacniać polskiego elementu. Dostrzega teraz kontakty rodziny Badurów z sąsiednimi pastorami, którzy okazują się Polakami (Mańkowski z Czczyc i Lipski z Osego). Konsystorz pojął gorliwe ostrzeżenia superintendenta, gorliwiej, niż on sam przypuszczał. Powołując się na ustawę, zabraniającą zatrudniania księży spoza granic państwa pruskiego, zwraca papiery Grycza.

Sprawa ta ma prawdopodobnie tło szersze. 26 lipca 1906 (d. 3) nadprezydent prowincji v. Zedlitz powiadomił poufnie prezydenta konsystorza, że syn Badury Kazimierz, student teologii ewangelickiej z Wrocławia, nie mający pełnych kwalifikacji kapłańskich, przebywając dwukrotnie przez dłuższy okres czasu u ojca, zastępował go w wygłaszaniu kazań, w nabożeństwach i pogrzebach. Otóż Badura znany jest jako polski nacjonalista. Zamierza on wydawać pismo dla Polaków-ewangelików i uchodzi za podejrzaną osobistość. Zedlitz domaga się natychmiastowego przeniesienia starszego Badury, ponieważ ojciec i syn popełnili przestępstwo. Nadprezydent dodaje, że w początku tego roku Kazimierz nie został dopuszczony do egzaminów na teologii. Zedlitz nie zna powodów, jakimi kierowały się w tym wypadku władze kościoła.

Równocześnie w aktach Kazimierza znajduje się pismo prezydenta policji Hoffmanna<sup>11)</sup>, zawiadamiającego, że w dniu 8 stycznia Kazimierz został aresztowany pod zarzutem obrazy majestatu i „Zechprellerei“. Jest też i drugi dokument pochodzący z prokuratury wrocławskiej<sup>12)</sup>, skąd się dowiadujemy o wynikach dochodzenia: zajście nastąpiło w lokalu Maxa Wiedemanna przy ul. Augustastrasse 138. Badura miał przy sobie dostateczną ilość pieniędzy, aby uregulować rachunek. Drugi więc zarzut nie został udowodniony. Co do pierwszego, nie stwierdzono, aby Kazimierz istotnie popełnił przestępstwo. Był „w stanie nietrzeźwym“ i nie panował nad sobą. Tę okoliczność uznano widać za łągodzącą. Postę-

<sup>11)</sup> Der Königliche Polizei-Präsident, Journal n. III. 576. I. 06. Breslau den 11. Januar 1906. (Akta K. Badury).

<sup>12)</sup> Blattsammlung betr. der Verfahrens gegen Badura wegen Majestätsbeleidigung. Regist. I 110, 30/06.

powanie zostało umorzone. Ale nie tak łatwo ułożyła się sprawa w konsystorzu. Badura został natychmiast skreślony z listy kandydatów. Tym samym przekreślona została cała przyszła kariera pastorska. Niestety, akta sprawy zostały albo usunięte z teczki, albo od razu umieszczono je gdzie indziej. Dlatego należy wątpić, czy sama awantura restauracyjna mogła być powodem tak surowego ukarania. Określenie Badury, jako osobistości podejrzanej, w zestawieniu z famą o nim jako o nacjonalistę polskim, każe domyślać się istotnych przyczyn w zgoła innych motywach.

Tu się urywa ślad kroków Kazimierza. Znajdujemy jeszcze jedno pismo, datowane dn. 13 czerwca 1909<sup>13)</sup>, a więc w trzy lata później. Jest to list jakiegoś Darsowa, pastora z Rumunii, który pisze, że w Cuirnova(?) koło Almagea żyje nauczyciel i zakrystian w jednej osobie, nazwiskiem Kazimierz Badura. Darsow słyszał o kłopotach Badury w związku z przerwaniem studiów i wstawia się za Badurą. Niestety, interwencja nie okazała się skuteczna. Z notatki na marginesie, pisanej ręką urzędową, wynika, że w ogóle wszelkie starania są wykluczone.

Wróćmy do listu Zedlitz. Wywołał on wewnętrzne poruszenie w konsystorzu, który natychmiast zawiadomił Vossa prosząc go poufnie o informacje. Ten odpowiedział, że znał wystąpienia Kazimierza, nie czytał wprawdzie conceptów kazań zostawiając tę rzecz ojcu Badury, ponieważ liczył się z autorytetem starego pastora. Voss zaznacza, że kazania spotykały się z zadowoleniem słuchaczy. Na odwrocie pisma Vossa znajduje się concept odpowiedzi konsystorza wystosowanej do nadprezydenta. Wina, i to tylko częściowa, ponosi za niedbalstwo superintendent — stwierdza konsystorz — Badura-ojciec znany jest z wykroczeń, jeśli chodzi o nadużywanie języka polskiego w obrządkach religijnych, ale ostatnio nie dawał władzom powodu do niezadowolenia. Jeśli mowa o synu, ten został wykreślony z listy kandydatów. A zatem sprawa przeniesienia Badury-ojca jest nieaktualna.<sup>14)</sup>

Jak się okazało, usunięcie Kazimierza nie uspokoiło obaw nadprezydenta. 12 września 1906 (dok. 4) wysłał nowe pismo z uwagą: Geheim! Tym razem wyraźnie chodzi o Jerzego Badurę. Mimo uchwały gminnej o ograniczeniu polskich kazań, Badura rządzi się po dawnemu unikając wygłaszania obowiązkowych kazań w języku niemieckim. Znowuż Zedlitz żąda wyjaśnień. Wyjaśnień żąda konsystorz od Vossa i Badury. Ale Badura odpowiada wymownym milczeniem. Z akt dowiadujemy się, że w dalszym ciągu odprawia tylko polskie nabożeństwa i że nie zmniejszył ilości kazań polskich.

Jeszcze jeden dowód zainteresowania Badurą znajdujemy w piśmie Najwyższej Rady Kościoła Ewangelickiego w Berlinie (dok. 5). List po-

<sup>13)</sup> Akta K. Badury

<sup>14)</sup> „Dass Pastor Badura früher seine Verpflichtungen im Betreff des kirchlichen Gebrauchs polnischer Sprache nicht genügend erkannte, ist damals wiederholt Gegenstand amtlicher Verfahrungen gewesen. In der letzten Zeit ist uns keine Verfehlung von ihm in dieser Beziehung amtlich bekannt geworden. Das Verhalten seines Sohnes, dass und im Anfang d. J. Veranlassung gab, ihn aus der Liste der Candidaten gänzlich zu streichen, so dass er nicht mehr unter unserer Aufsicht steht, bereitet dem Vater selbst den grössten Herzenskummer, unter den er schwer leidet...“ (Concept pisma prezydenta konsystorza do Zedlitz z dn. 4. IX. 1906).



chodzi z 12 czerwca 1908 r. i zawiera jedynie dwa zdania: Pastor Badura przejawia w swoim postępowaniu tendencje polonizacyjne. Konsystorz powinien zebrać poufne informacje i zawiadomić Radę o wyniku wywiadu. Otrzymujemy znowu informacje Vossa: Badura jest istotnie określony jako „national polnisch gesinnt“, ale on sam nigdy temu nie zaprzeczał. Voss potwierdza kontakty Badury z ludźmi z terenu rosyjskiego i austriackiego, ale nie potwierdza dążeń nacjonalistycznych. Badura używa języka polskiego w rozmowach z wiernymi, mówi też nim i w domu, ale nie zaniedbuje i niemieczyny. Oczywiście ta określona postawa Badury może pewnym Niemcom z parafii nie bardzo dogadzać. Tekst pisma został wykorzystany w piśmie do Rady. Na tym się kończy korespondencja, gdy mowa o konkretnych zajściach, faktach. Ale nie ustaje inwigilacja. Władze prowincji zasilają konsystorz co raz przekładami artykułów o Badurze z polskiej prasy na G. Śląsku. Nawet po śmierci Badury śledzą uważnie każdy przejaw uznania czy pamięci o nim. Śledzą z tym większym niepokojem, że w r. 1920 córki Badury zabiegają skwapliwie o utrwalenie tej pamięci przez rozprowadzanie ulotnego druku o ojcu, napisanego przez pastora Franciszka Michejde.

Tak więc uzyskaliśmy nieco pełniejszy obraz wzbogacony o sylwetkę Kazimierza, zarysowaną zaledwie paroma, ale charakterystycznymi liniami. Przekonaliśmy się także, jakim problemem był nie tylko sam pastor międzyborski, ale i cała jego rodzina. Akta Badurów stanowią zaledwie fragment materiałów gromadzonych przez konsystorz. Przetrwały jeszcze akta superintendentury sycowskiej i landrata powiatu sycowskiego. Tam należy szukać odpowiedzi na zapytanie, jak układała się praca Badury wśród ludności, jaki był wzajemny stosunek duchownego i parafian, jak reagowała i co myślała ta nieznaną nam masą ludzką.

#### WŁASNORĘCZNY ŻYCIORYS JERZEGO BADURY

##### Dok. 1.

Von armen Eltern bin ich geboren im Jahre 1845 in Drahomischl bei Schwarzwasser hart an der preussischen Grenze. Mein Vater bekleidete da den Dienst eines herrschaftlichen Nachsehers. Von der Geburt an, eine Reihe von Jahren hindurch immerwährend kränklich, war ich das Tränenkind. In der Familie herrschte ein reges religiöses Leben mit fleissigem Bibellesen, Hausgottesdiensten und Kirchenbesuch. Aus dem Kirchenbesuche Lieder singend stand die Mutter auf und Lieder singend ging sie zu Bette. Die Kinder sind fleissig zum Gebete und Kirchenbesuch angehalten worden, denn man glaubte damals noch allgemeiner, dass Frömmigkeit zu allen Dingen nütze ist. So ist dann früh in das Knaben Herz ein guter Same gekraut worden. Und da ich in der Volksschule trotz der Kränklichkeit gute Fortschritte machte, und schon in frühester Jugend unter Spielgenossen und sonst auf Aufforderung Erwachsenen Predigten hielt, so war den Eltern lieblichster Gedanke mich einmal als Pastor zu sehen. So war ich dann im Oktober 1856 nach

Teschen ans evangelische Gymnasium gebracht worden. Trotz der Schwierigkeiten, die mir die Unterrichtssprache bereitete und oft das Lernen verbitterte, machte ich doch ziemliche Fortschritte, so dass ich mit Hilfe grösster Aufopferung von Seiten meiner Eltern am Gymnasium bleiben und es vollenden konnte. Freilich musste ich den Lebensunterhalt theilweise durch Stundengeben verdienen. In Folge angestrenzter Arbeit und schlechter Kost bekam ich den Typhus. Im höchsten Stadium der Krankheit, da Aerzte mich aufgegeben hatten, nahmen mich die Eltern mitten im strengen Winter nach Hause. Nach 3 Monaten wurde ich gesund, doch mein Vater starb und die Mutter blieb ausser mir mit noch drei kleinen Kindern bei einem kargen Lebensunterhalt. Arbeit und Entbehrungen, das war jetzt ihr Los und infolge dessen konnte ich auf keine Unterstützung von ihrer Seite Anspruch machen und musste nun da ich schon in der 7 Klasse war, und deshalb zum Acker zurückzukehren es zu spät gewesen ist, lediglich durch eigene Arbeit das Gymnasium vollenden. Wiewohl der Mangel an Zeit zum Studium die Maturitätsprüfung mit Auszeichnung zu machen nicht ermöglichte, so wurde ich doch zum Besuche einer Universität für reif erklärt. Doch war jetzt angefangen! da ich nur etliche Gulden als Reisegeld zusammengespart hatte, zur Theologie mich wenden, war noch das Ratsamste, da konnte ich Hoffnung haben einen Freitisch und Stipendien zu empfangen. Doch hatte ich gerade zur Theologie keine Neigung mehr, wiewohl der Gedanke, vor einer so grossen Volksmenge, wie sie in der Teschner Kirche immer ist, zu reden, meiner Eitelkeit schmeichelte. Der Religionsunterricht am Gymnasium war nach der alten Mode rationalistisch gefärbt, daher wirkte er nicht anreizend und begeisternd, sondern wirkte dergestalt erkältend, dass ich auch zu beten vergass. Doch blieb kein anderer Ausgang übrig als die Theologie, die wenigstens für die Studienzeit etwas Brot gab. In einem Anzuge mit etlicher Wäsche und mit 90 Fl. die die Mutter zu diesem Zwecke kreuzerweis lange Zeit hindurch zusammengespart hatte, kam ich in Wien im Oktober 1864 an und liess mich auf die theologische und philosophische Fakultät immatriculieren und hatte täglich von 8 Uhr früh bis 5 und 6 Uhr Nachmittags Vorlesungen. Ausserdem müsste ich täglich etliche Stunden den Lektionen widmen, die mir die Freundlichkeit eines Professors der Theologie verschaffte. Es war aber zu viel Arbeit, daher machte ich selten etwas gründlich und war deswegen in ewiger Unruhe und Unzufriedenheit mit mir selbst. Doch gelang es mir immer schriftliche Seminararbeiten und Semestralcolloquien derart zu machen, dass ich die Mittagskost und Stipendien bekam. An der Theologie hatte ich das Interesse der Neugierde, fand aber in ihr keine Befriedigung, denn ich hatte Christum noch nicht erkannt. Im Gegenteil, kam es vor, dass während die Hand mechanisch eine Vorlesung stenographierte, meine Gedanken nach Gründen herumsuchten, warum Christus nicht der Sohn Gottes sein kann. Dieser Gedanke verwirrte und entmutigte mich und ich hatte Lust gehabt die Theologie aufzugeben, wenn ich nur dadurch auf jedem anderen Studium die Last

und Kraft nicht verloren gehabt hätte. Indessen waren beide Pastoren in Teschen gestorben und da fand ich unwillkürlich Gelegenheit in Teschen zu predigen. Wie diese Predigten beschaffen waren, weiss ich nicht mehr. Allein es kam mir manchmal eine Bangigkeit an, wenn ich erwägte, dass Christus nur ein Mensch wie die anderen wäre. Wenn er Gott wäre, so — dachte ich — möchte man mehr Mut haben zu reden und es würde das eine Autorität sein, auf die man furchtlos sich berufen könnte. Dazu machte ich noch die Bekanntschaft des Herrn Pastor Dr Otto, der mich durch sein offenes und klares Zeugnis von Christo imponierte. Es drängte sich mir also der Gedanke auf, dass Christus doch vielleicht das sein kann, wofür ihn die Bibel ausgibt. So war dann jetzt mein Plan zum Entschlusse herangreift, durch das Studium zur Erkenntnis Christi zu gelangen. Ohne mich noch besonders vorzubereiten, ergriff ich die erste beste Gelegenheit und absolvierte die Prüfung um dann freier lediglich dem Gegenstande meine Aufmerksamkeit zu widmen, der für mich so wichtig war. Nach bestandener Prüfung begab ich mich wieder nach Wien im Anfange des Jahres 1868 um durch Lektionen mein Leben zu fristen. Allein diese sind mir so überdrüssig geworden, dass ich sie aufgab und Geld borgte und nach Leipzig übersiedelte. Nur während des Sommersemesters weilte ich dort (1868), doch hatte ich Musse und beschäftigte mich vorzugsweise mit der Apologetik. Dr Luthardt und Dr Delitschen verdanke ich da viel. Das Geld schmolz zusammen, eine neue Anleihe zu machen war unmöglich und unstatthaft, darum verliess ich Leipzig im August 1868 und kam hellerlos, doch mit Glauben an Christum in Teschen an. Dr Otto nahm mich in seinem Hause freundlichst auf, und es gelang mir auch etwas Geld zu verdienen. Da erging an mich im November desselben Jahres ein Ruf, und ich begab mich als Vicar des Seniors Karl Bauer nach Tressdorf in Kärnten in einem herrlichen Alpenthale. Herr Bauer war als Reichsratdeputierte öfters und längere Zeit abwesend, daher musste ich ihn im Amte vertreten. In Tressdorf weilte ich bis Ende März 1870 und diese Zeit war für mich vom grossen Segen. Das Reichsmandat legte Sen. Bauer bald wieder und mich hat der Herr dann hierher nach Krakau versetzt. Am 1. April 1870 übernahm ich faktisch das Amt in der Schule und Kirche. Auch hat sich hier der Herr mir gnädigst erwiesen, denn er hat mir ein treues Weib gegeben. Was mir aber der Gedanken gibt die Riemen zu schnallen und weiter zu wandeln — so ist es die materielle Notlage, die ein freudiges Arbeiten in Krakau unmöglich macht<sup>15)</sup>.

Georg Badura.

Krakau, am 12. Dezember 1871.

<sup>15)</sup> Zał. do pisma z dn. 19. XII. 1871.

Dok. 2.

Gesuch des Pastors  
Georg Badura um  
Gewährung einer Unter-  
stützung.

Neumittelwalde, d. 2. 2. 1909.

Das Königliche Konsistorium bitte ich ganz gehorsamst mir die Unterstützung hochgeneigt gewähren zu wollen.

Zur Begründung dieses Bittgesuches erlaube ich mir ganz gehorsamst folgendes darzulegen:

Schon vom 17. Februar 1908 bis 9. Mai desselben Jahres litt ich schwer unter Krankheiten die sich als Folge der in meiner sehr ausgedehnten Parochie überaus anstrengenden Aussentätigkeit einstellten. Ein ganzes Vierteljahr musste ich neben den nicht unbedeutenden Ausgaben für Arzt und Apotheke auch die bedeutenden Kosten für meine Vertretung im Amt tragen. Nun habe ich Anfang dieses Jahres am 7. Januar einen Schlaganfall erlitten, durch den ich infolge dadurch verursachten rechtseitige Lähmung und der darauf bedingten ganz erheblichen Behinderung meiner Sprache wiederum gezwungen bin, auf zunächst unbestimmte Zeit, voraussichtlich bis zu meinem im Gesuch vom heutigen Tage von mir erbetenem Ausscheiden aus dem Amte, mich vertreten zu lassen, so dass also wie im Vorjahre mir neben den Kosten für die ärztliche Behandlung erneut ausserordentliche Ausgaben für Vertretung erwachsen. Ich bemerke, dass ich in ärztlicher Pflege ausser der Ortsärzte noch den Rat auswärtiger Ärzte bis Ende des Jahres 1908 genötigt war, in Anspruch zu nehmen.

Da ich selbst nicht im Besitz von Vermögen bin, da ausserdem die Einnahmen aus den Amtshandlungen wesentlich zurückgegangen sind, so darf ich recht hoffen mit diesem Gesuche keine Fehlbitte getan zu haben und zeichne ganz gehorsamst

Georg Badura  
Pastor.

An das Königliche Konsistorium  
in Breslau  
E. O. III 599/09.

Dok. 3.

Der Ober-Präsident  
der Provinz Schlesien  
J. Nr. O. P. I. C. 1407

Breslau I, den 26-ten Juli 1906.  
Albrechtstr. 32.

Geheim!

Unter Bezugnahme auf das Schreiben meines Amtsvorgängers vom 14. I. 1896 O. P. I. 11410 und Euer Hochwohlgeboren Antwort v. 25. I. 1897

Pr. Nr. 32, teile ich Euer Hochwohlgeboren ergebenst mit, dass der Student der evangelischen Theologie Kazimir Badura, Sohn des gleichnamigen Pastors in Neumittelwalde, sich nach einem etwa achtsemestrigen Studium längere Zeit in Neumittelwalde aufgehalten, und bis Ostern 1904 wie auch von Ostern 1905 bis Januar 1906, dort mehrfach in Vertretung seines Vaters gepredigt, denselben insbesondere auf der Kanzel, vor dem Altar und bei Beerdigungen vertreten hat.

Zur Charakteristik des Studenten Badura füge ich an, dass er sich mehrfach in polnisch nationaler Agitation betätigt haben und beabsichtigen soll, ein Blatt mit polnisch nationalen Tendenzen für evangelische Polen und Mazuren zu begründen.

Die Überlassung geistlicher Funktionen an seinen, noch vor den ersten Examen stehenden, Sohn dürfte in Verbindung mit der Vorgeschichte des Pastors Badura ein Einschreiten gegen denselben welches der Regierungs-Präsident dringend möglichst durch Versetzung wünscht, geeignet erscheinen lassen und zwar um so mehr als Badura junior eine recht bedenkliche Persönlichkeit zu sein scheint.

Euer Hochwohlgeboren bitte ich um eine gefällige Mitteilung, ob und welche Schritte gegen dem Pastor Badura wegen der oben geschilderten Vertretung gethan oder beabsichtigt sind.

Ich füge noch hinzu, dass Badura junior Anfangs Januar dieses Jahres zum Examen einberufen, aber demnächst aus mir nicht erkannten Gründen zurückgewiesen worden ist.

Nach dieser Zeit hat er seinen Vater nicht mehr vertreten.

v. Zedlitz  
Grossmann

An den Herrn  
Präsidenten des Königlichen Konsistoriums  
Hochwohlgeboren  
hier.

Dok. 4.

Der Ober-Präsident  
der Provinz Schlesien  
J — Nr O. P. C. 1764.

Breslau I, den 12-ten September 1906.  
Albrechtstrasse 32.

Geheim!

Über den Pastor Badura in Neumittelwalde, Kreis Gross Wartenberg, ist neuerdings, wie Euer Hochwohlgeboren ich im Anschluss an das diesseitige Schreiben v. 26. Juli dieses Jrs. O. P. I. C. 1407 ergebenst mitteile, noch Folgende, zu meiner Kenntnis gebracht worden.

An der ev. Kirche in Neumittelwalde sind zwei Geistlichen angestellt; der eine für die deutsch sprechende Bevölkerung Pastor Lorenz, der andere für die polnisch redenden Mitglieder der Gemeinde Pastor Badura. An jedem Sonntage wird von diesen beiden Pastoren eine deutsche und eine polnische Predigt abgehalten. Die Kirchgemeinde hat nun vor etwa 2 Jahren unter dem Vorsitz des Pastor Lorenz beschlossen, dass an jedem ersten Sonntage im Monat zwei deutsche Predigten abgehalten werden sollen. Dieser Beschluss soll auch vom Konsistorium genehmigt worden sein.

Pastor Badura soll jedoch trotzdem stets nur polnische Predigten gehalten haben.

Euer Hochwohlgeboren stelle ich geeignete Berücksichtigung des Vorstehenden bei Erledigung meines oben erwähnten Ersuches ergebenst anheim.

Zedlitz

An den Herrn  
Präsidenten des Königlichen Konsistoriums  
hier  
Eigentlich!

Dok. 5.

Evangelischer Ober-Kirchenrat  
E. O. II 2969.  
praes. 13/6. 08.

Berlin, den 12. Juni 1908.  
W. 9. Köthenerstrasse 38.

Dem Vernehmen nach soll der Pfarrer Badura in Neumittelwalde polonisierende Tendenzen verfolgen.

Das Königliche Konsistorium wolle hierüber sich vertraulich informieren und s. Zt. berichten.

Voigts

An das  
Königliche Konsistorium  
in Breslau.